

Strzebielinkowcy. Kurier „Solidarność”

W naszym cyklu rozmów z osobami internowanymi w czasie stanu wojennego w obozie w Strzebielinku przedstawiamy Adama Rosińskiego.



Adam Rosiński

urodzony 1953, kierowca autobusowy, w sierpniu 1980 współorganizator strajku w PKS – oddział w Wejherowie, przewodniczący KS, delegat do MKS w Stoczni Gdańskiej, członek NSZZ „Solidarność”, wiceprzewodniczący Komitetu Załogielskiego, wiceprzewodniczący KZ, przewodniczący MKZ w Wejherowie, współzałożyciel pisma MKZ „Gryf”, w okresie 14–16 grudnia 1981 uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina

– Co Pan robił, zanim trafił do Strzebielinka?

– Pracowałem w wejherowskim PKS, prowadziłem strajk okupacyjny w moim przedsiębiorstwie, a oprócz tego byłem jeszcze łącznikiem między Wejherowem a Stocznią Gdańską, do której jeździłem średnio trzy razy dziennie. Przewoziłem informacje, bibułę, która była produkowana w stoczni i roznosiłem to na całe Wejherowo... W tamtym czasie zatrzymywano mnie z kilkadziesiąt razy.

– Jak doszło do internowania?

– 13 grudnia byłem w Stoczni Gdańskiej i wszedłem w skład ogólnopolskiego komitetu strajkowego. W nocy wróciłem do domu, a następnego dnia pojechałem znowu do Gdańska, ale

dojście do stoczni było już zablokowane przez oddziały ZOMO. Zostałem postrzelony nad lewym okiem i przestrelono mi rękę. Wylądowałem w szpitalu, z którego uciekłem przez okno. Szukała mnie Służba Bezpieczeństwa, ale posiadała moje dane z jednostki wojskowej, więc ze względu na adres zameldowania bezpieka poszła do mojej mamy; WSW, faceci z SB, dwóch panów po cywilnemu. Mieli trochę pecha, ponieważ mama była oficerem z okresu II wojny światowej w stopniu majora i przegoniła ich. Ubrała mundur, kazała zameldować się: „Kim jesteście i po co przyszliście?”. Ci odpowiedzieli, że chcę mnie doprowadzić do aresztu przy jednostce wojskowej, a następnie do więzienia. A ja w tym czasie przebywałem pod innym adresem.

– Po dwóch tygodniach udało się im?

– Wróciłem do pracy, przyjechała czarna wołga, SB zabrało mnie na komendę, gdzie przesłuchanie trwało 15, 16 godzin. Wyszedłem, ale zaraz potem znów przesłuchanie i ponownie na 48 godzin. Mama wstawiła się za mnie, więc dali mi spokój, ponieważ mieli respekt dla oficera. Brałem wówczas udział we wszystkich spotkaniach, uroczystościach, manifestacjach solidarnościowych, jakie były. Ale w 1982 roku mama zmarła, więc nie miałem już opieki z jej strony. W sierpniu zostałem aresztowany w pracy i w nocy, moją jedyną nadzieję nad ranem, przewieziony do Strzebielinka. Gdzie przebywałem około dwóch miesięcy.

– Jakie były możliwości kontaktu z osobami z zewnątrz?

– Odwiedzała mnie przysłała ona, ale była w zaawansowanej ciąży, to nie miała z tym większych problemów. W ten sposób przekazywałem informacje i znaczki okolicznościowe produkowane przez naszych kolegów czy jakieś inne rzeczy.

– Jak duży były cele?

– Panowały niezbyt ciekawe warunki; łóżka piętrowe, 5, 6 osób w jednej celi. Jedliśmy to samo, co wszyscy skazani siedzący w więzieniu – umieszczono nas w zwykłym zakładzie karnym dla przestępców.

– Pamięta Pan pozostałe osoby z celi?

– Był m.in. Edward Biały i jeszcze parę osób z Torunia, Mazowsza.

– Co Pan zrobił po wyjściu?

– Wróciłem do pracy i zacząłem dalej działać w „Solidarności”. Oczywiście w ciągu trzech dni miałem się zgłosić do komendy wojewódzkiej w Gdańsku. A ponieważ nie podpisałem żadnej deklaracji o współpracy ani o świadczaniu o lojalności w stosunku do bezpieki, zapowiedziano mi, że nie odpuszczą mi tego.

(TWitt)